

Berardo Museum of Modern and Contemporary Art

W niedzielę 4 lipca odwiedziliśmy wielkie, otwarte w 2007 roku, lizbońskie centrum sztuki nowoczesnej i współczesnej (*Berardo Museum of Modern and Contemporary Art*), w którego murach znajduje się kolekcja dzieł sztuki zgromadzona przez José Manuela Rodriguesa Berardo — biznesmena pochodzącego z Madery, a zawdzięczającego swój majątek interesom prowadzonym przez wiele lat, głównie w Południowej Afryce. Zespół budynków, gdyby nie to, że tchnie świeżością, wziąłbym za dzieło włoskiej architektury faszystowskiej z lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Trzeba jednak przyznać, że rozsądny minimalizm na zewnątrz i wielkie funkcjonalne wnętrza robią dobre wrażenie. W holu wita nas rzeźba Caldera wisząca pod przecinającym wszystkie kondygnacje świetlikiem. Oglądamy kilka ciekawych wystaw. Rozpoczynamy od ekspozycji fotografii „German Faces” autorstwa Collier Schorr, amerykańskiej artystki, która przez dwadzieścia lat fotografowała miasteczko w południowych Niemczech. Fotografie często odnoszą się wprost do hitlerowskiej przeszłości. Basia nie jest wystawą zachwycona, ja oceniam ją pozytywnie.



Następna, tym razem duża, wystawa to „Some Works to Read,” inspirowana pracami Isidore Isou, prekursora *letryzmu* (kierunku w poezji nawiązującego do dadaizmu, głoszącego, że istotą poezji są jednostki fonetyczne, które nie muszą tworzyć wyrazów) i dziełami konceptualnego kierunku *Art & Language*. Wiele prac jest intrygujących. Sporo z nich to po prostu wizualna gra znakami liter i cyfr. Są i takie instalacje jak sala biblioteki z całkiem nieprzypadkowo dobranymi książkami. Mnie rozbawiło hasło wyryte przez Braco Dimitrijevic na dużym bloku z zielonkawego kamienia: *There are no mistakes in history. The whole history is a mistake*. Muszę przyznać, że w tej zabawie znakami brakowało mi prac naszego Romana Opałki.

Najwięcej radości mamy w dwóch wielkich salach z ogromnymi, nieco jarmarczonymi, instalacjami braci z brazylijskiego São Paulo: Gustavo i Otávio Pandolfo, używających pseudonimu OSGEMEOS. Ich wystawa nosi nazwę „A Little Boat Inside a Huge Ocean” („Łódka w Wielkim Oceanie”). Bardzo kolorowe instalacje,

korzystające z używanych kiedyś przedmiotów, jak głośniki, czy drzwi są w zasadzie na pograniczu kiczu, ale granicy tej chyba nie przekraczają. W pierwszej sali na wielkiej żółtej ścianie wiszą kolumny głośnikowe, też na ogół żółte, pomalowane tak by przedstawiały ludzkie twarze. Do tego dochodzą instrumenty muzyczne, na przykład gitary. Na podłodze przed ścianą stoi perkusja i elektroniczny instrument klawiszowy, z których mogą korzystać odwiedzający wystawę. Na obu ścianach drugiej sali dominują mocno zużyte drewniane drzwi. Wśród nich dziwne postaci o żółtych twarzach. Z górnej części jednej ze ścian wystają drewniane domki z ustawionymi przed nimi taboretami i krzesłem, naigrywając się z zasad grawitacji. Ale obiektem, który zrobił na nas największe wrażenie jest niewielka budka stojąca na końcu drugiej sali. Jej jedynym wyposażeniem jest drewniane łóżko z położonym na nim materacem. Ściany, sufit i podłoga budki są wyłożone lustrami. Dobór kątów między ścianami powoduje, że osoby siedzące na kanapie widzą się w zwielokrotnieniu i mają wrażenie przebywania w kręgu identycznych postaci. Przypomina mi to nieco gabinety luster z wesołych miasteczek, które pamiętam z dzieciństwa. Efekt jest tak znakomity, że z trudem wyciągam Basię ze środka. Lepiej rozumiemy też mężczyznę, na którego wyjście nie mogliśmy się doczekać przed kilkoma minutami.



Zbliża się już godzina zamknięcia muzeum, dlatego też kolejną wielką wystawę oglądamy w dużym pośpiechu. Jej tytuł, nawiązujący do *Manifestu Komunistycznego* (jest także tytułem znanej książki Marshalla Bermana poświęconej nowoczesności), brzmi: „All that is solid melts into air: The social at the Berardo Collection” i wyraźnie wskazuje na jej myśl przewodnią. Prace mają bardzo różny charakter, od drewnianej makiety



wioski z dominującym budynkiem kościoła, dziełem Juliana Opie z Wielkiej Brytanii, przez ogromne pudło proszku do „prania mózgów,” czy model raketowego okrętu podwodnego, zbudowanego z trzciny i gliny, na którym stoją figurki ludzi reprezentujących różne kultury, aż do czerwonego transparentu z napisem *Welcome to Venice: the dictatorship of the bourgeoisie eternalizes local color.* „*Ars Longa Vita Brevis Est*” amerykańskiej grupy The Fox, który wywołał duże zamieszanie w czasie Weneckiego Biennale w 1976 roku. Są też prace klasyków pop-artu Andy’ego Warhola i Roya Lichtensteina. Jakkolwiek na wystawie jest sporo prac intrygujących, a czasami prowokujących, jak na przykład flagi będące kombinacją flag wrogich sobie krajów



Bliskiego Wschodu, trudno dopatrzeć się w całości jakiejś logiki. Wygląda na to, że ze stałej kolekcji muzeum (co zresztą sugeruje druga część tytułu wystawy) kuratorzy po prostu wybrali te prace, które w jakiś sposób kojarzyły się im ze sprawami społecznymi. A ponieważ w sztuce tego rodzaju dominują artyści identyfikujący się z lewicą, zobaczyliśmy taką właśnie mozaikę.

Andrzej Jajszczyk, lipiec 2010